

● Przypominamy, że jedynym sposobem nawiązania korespondencji z członkami KMA jest przysyłanie listu do redakcji. Adresów nikomu podać nie możemy, jesteśmy zobowiązani do dyskrecji.

● Przypominamy, że pisząc do KMA należy podać do wiadomości redakcji swoje imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, szkołę. (m)

### 178 LISTA CZŁONKÓW KMA

490 — Ew-Mo

491 — Amon

492 — Tylda

### BIAŁA LASKA

Szła tak szybko, jak pozwalały jej na to schorowane nogi. Mijała ją ludzie z beznamiętnymi twarzami. Przechodzili obok niej jak kukiełki o drewnianych sercach i oczach jak paciorki. Na każdej twarzy maska. Ta maska z przyklepionym uśmiechem jest do pracy, tańca z grymasem na ustach jest do domu a jeszcze inna na wieczór na brydża do znajomych. Jest taki sklep w którym się je sprzedaje, całe komplety. Tam są ich stopy, z każdego kąta spogląda na ciebie inna „twarz”. Ona tam iść nie może, bo w tym sklepie jest zawsze duża kolejka a ona ma chore nogi i białą laskę, której stuk na nikim nie robi wrażenia. Więc idzie dalej. Ulicą płynie barwny tłum a w nim jesteś także ty. Gdzie nieśiesz swoje marzenia? Może do sklepu z maskami?

Nagle!... pisk opon, krzyk tłumy. Z samochodu wyskakuje młody mężczyzna. Zrywa maskę. Szara twarz, okrągłe oczy w których prócz strachu nic nie ma. Obok samochodu leży biała zwykła laska. Szepce tłum — lchyba trup, gdzie ten trup? Przesuń się pani, przecież ja też chcę zobaczyć. Twarze ożywają się. Nareszcie sensacja!

Lecz ona się podnosi. Uśmiecha się właśnie do blich, ale ten uśmiech nie znajduje adresata i ginie. Dlaczego nie podales jej swej dłoni, gdy wpadła pod koła, czy można chcesz puścić swoje życie na rękach obok tych wszystkich ludzkich spraw, jak matka swe dziecko, by nie zaznało tyłu rozczarowań co ona sama? Teraz stoisz w kolejce w tym sklepie z maskami. Kupujesz cały komplet. Przed tobą stoi też jakiś młodzieniec z tranzystorem w ręku. Słychać tylko szept. Wychodzisz ze sklepu. Ta biała laska leży tam gdzie przedtem — myślisz wkładając na twarz maskę cynika... Omijasz ją. Znów ulicą płynie barwny tłum. Nie, to nie ty, to tylko piosenka z tranzystora.

...znamy wszystkie swoje gesty, znamy wszystkie słowa, śmiech i płacz jest już tylko powtórzeniem, jest już tylko odegraniem scen sprzed lat...”

EW-MO

### POŻEGNANIE

Gdy poczułem pod palcami jej drobne, delikatne dłonie, schwyliłem je mocno i wydało mi się, że ścisnąm w rękach cały świat. Wyraźnie wyczuwałem góry i doliny, rzeki i morza bugotały gorączkowo, szalona gra palców przypominała trzęsienie ziemi. Teraz cały świat był mój, mój, mój.

Nie chciałem stracić swej własności, lecz mały glob zaczął łagodnie wymykać się spod palców. Ścisnąłem mocniej, ale zniknęła się, że się skruszy, a wtedy światek przebiegłe rozdzielił się na dwie połowy i jeszcze rozedrgany pogłaskał mnie po twarzy.

Zrozumiałem nagle, że cały mój świat ucieka gdzieś w przestrzeń, że nie zdążam go ponownie pochwytać i zatrzymać przy sobie, a cóż bez niego pozostanie?

— Dobranoc — dobiegło jeszcze gdzieś z innej galaktyki.

— Ciao.

Moja planeta oddalała się w przestrzeń kosmiczną, a ja zostałem w pustce.

Sam.

Do jutra.

AMON

### ZYRAFA

Jestem za wysoka. Fakt. Tego się nie da ukryć. 174 cm. Pocięszam się, że są osoby wyższe, choć nierzadko to pocięcha. Ale najgorsze, to określenia, które słyszę czasem na ulicy: Tyka, ale mała! Patrz, wieżyczka! Ale nóżki! I do tego można się przyzwyczaić. Czasem, gdy mijam kogoś, poznaję już po uśmiechku, że zaraz coś usłyszę.

Za to lubię dzieci. Dla nich i ja, i moje niższe koleżanki jesteśmy „duże” to znaczy — dorosłe.

Idę sobie kiedyś ulicą, mijam dwóch małych smyków, uśmiecham się do nich i nagle:

— Zyrafa!

Stanełam. Przez chwilę walczyłam ze sobą, by nie trzepnąć któregoś. Odwróciłam się, szkraby przyglądały mi się. Starszy już trochę szczerbaty i młodszyszy pyzaty blondynek.

Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Spojrzałam na malców ze zdziwieniem.

— Skąd wiecie?

— Co?

— No to, o mnie.

— Ale co?

— Który powiedział „zyrafa”?

— On — mały pokazał na starszego.

— A co? — zapytał tamten.

— Bo widziacie — zaczęłam tajemniczo — ja jestem bardzo wysoka. W tramwaju, w autobusie, wszędzie moja głowa sterczy nad innymi. Ktoś mi powiedział, że powinnam iść do ZOO. Poszłam.

— No i co? Przyjęli cię? — zaciekał się szczerbatek.

— Początkowo przyjęli. Dyrektor był bardzo miły, ale powiedział, że nie z tego, bo jestem dla nich za mała.

— A co by z tobą było? — dopytywał się blondynek.

— No nie wiesz? — zdziwił się starszy — nie by nie robiła, tylko siedziała w klatce, albo chodziła po trawniku, a ludzie by na nią patrzyli.

— Ja wolałabym po trawniku, gdzieś blisko drzew, to bym sobie zrobiła huśtawkę.



— Ale byś miała fajnie! — rozmarzył się starszy — ludzie dawaliby ci ciastka, cukierki, lizaki.

— Czekoladę — powiedział mały — i by sobie zdjęcia z nią robił, jak ja raz na kucyku.

— Nie musiałabyś chodzić do szkoły...

— Jak byś chciała, to byś nie myła zębów, ani szyi, ani uszu.

— W lecie przeniosłabym się pod fontannę, a zimą jeździłabym na sankach...

— Ty byś miała fajnie — podsumował starszy — no i widzisz, nie przyjęli cię.

— Ale nie martw się — pocieszył mnie mały — może jeszcze urośniesz.

TYLDA

### PRA - PRA - PRA ...

Przedwczoraj kupiłem sobie starą używaną maszynę do pisania. Nie bardzo wiem, po co ją kupiłem, przecież miałem w domu najnowszy model maszyny „Optima” ze sprzężeniem zwrotnym i wymiennym przesuwem walka. Co gorsze stara maszyna nie miała dwóch członek i nie mogłem z niej korzystać ze względu na mogące wyniknąć nieporozumienia.

Nie była również zbyt piękna, ale posłała pewną dozę wdzięku. I ze względu na ten wdzięk postanowiłem ją jeszcze zeszczyć.

Wylałabym więc jeszcze parę klawiszy. Walałem młotem w wałek, a podstawę porysowałem atramentem i pocałem scyzorykiem. A potem wzięłem ją pod pachę, wsiałem do samochodu i pojechałszy nad brzeg morza wrzuciłem w splenione fale.

### EDYTA

Tego wieczoru wracałem późno z treningu, toteż szedłem szybkim krokiem. Ulica była słabo oświetlona, i sylwetki ludzi majaczyły jak złudne cienie w porumieniu blasku latarni.

Edytę poznałem jednak od razu. Serce zabiło mi żywiej, gdy ją ujrzałem. Była śliczna. Promienie latarni igrały w jej złotych włosach, a świecki techniczny wiatru znał pobliższe rzeczki przynosiło upajającą, ciepłą woń wikliny.

Gdy tak stała, przypominała Wenus, wychodzącą z kąpieli.

Albo też... no... zapomniałem. W każdym razie — fajna babka.

Edyta chodziła z mną do szkoły. Toteż kiedy przechodziła koło mnie, podłożyłem jej nogę.

MARKIZ I KUBA  
Członkowie KMA



### RYNEK

Przed obrazem zgromadziła się już spora grupa gapiów. Długowłosa właścicielka malowidła stała obok.

— To jest paskudztwo — ustyszałem głos z tłumy.

Długowłosa uśmiechnęła się.

— Ach, cóż za piękny obrazek — zaprzeczył gwałtownie drugi głos.

Długowłosa uśmiechnęła się.

Ludzie, nie wiedząc co robić, również zaczęli się uśmiechać. Wtedy długowłosa wzięła obraz i poszła dalej. Tam, gdzie jeszcze nikt się nie uśmiechał.

KUBA  
Członek KMA

